



Rajgrodzkie ECHA

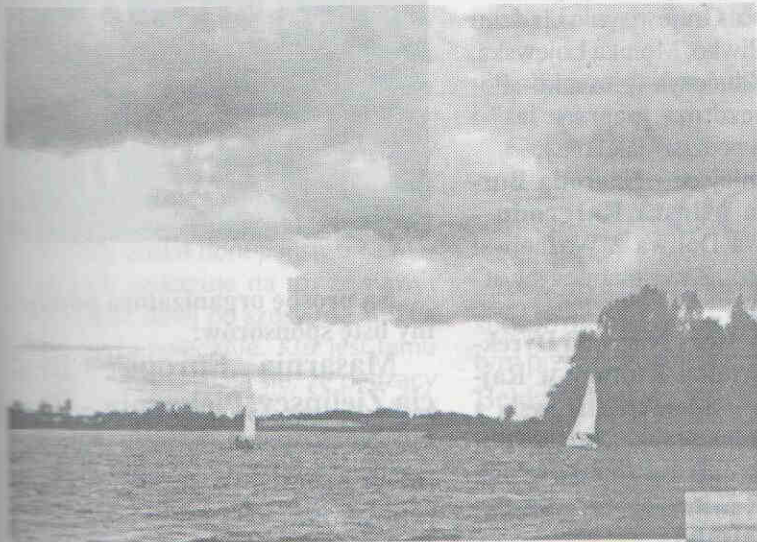
* ROK VIII * NR 7(89) * LIPIEC 1997 R * CENA 1 zł * ISSN 1427-9037 *

LATO NAD RAJGRODZKIEM

Tegoroczne lato, przynajmniej jak dotychczas, nie jest zbyt łaskawe dla turystów. Lipiec straszy niemal każdego dnia burzami i opadami deszczu, niejednokrotnie

siednim „Energetyku” ceny kształtują się znacznie niżej, od 750 zł w nowym pawilonie do 550 zł w wolnostojących domkach w lesie. W pozostałych ośrodkach jest taniej.

Szczególnie dobre warunki mają rodziny spędzające wczasy w „Łosiu” i „Relaksie”.



bardzo intensywnymi. O dziwo wszystkie ośrodki wypoczynkowe położone nad Jeziorem Rajgrodzkim i sąsiednim jeziorem Drestwo pękają w szwach. O wolnym miejscu nie ma mowy. Ceny zaś są mocno zróżnicowane, od szokującej, bo w „Kniei” dzwutygodniowy pobyt wynosi 850 zł od osoby. Już w są-

Ośrodki te nie posiadają wysokiej zabudowy i można powiedzieć, że są najbliższej natury.

c.d. na str. 7



W NUMERZE:

200 LAT HYMNU
NARODOWEGO

str. 8-9

ZAMIAST SIĘGAĆ
GWIAZD

str. 5

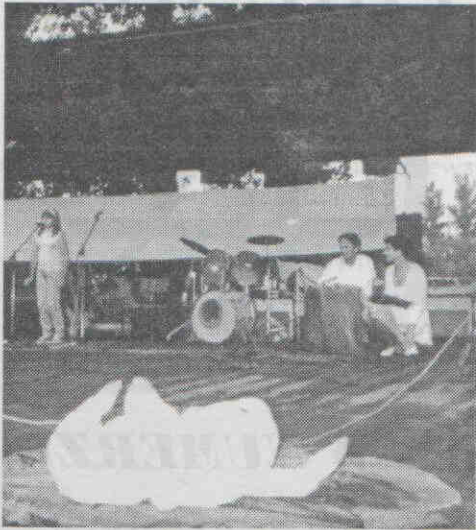
FESTIWAL
„O LILIĘ WODNĄ”

str. 2

MADEJOWE ŁOŻE

str. 3

IV OGÓLNOPOLSKI FESTIWAL PIOSENKI „O LILIĘ WODNĄ”



W dniu 5 lipca 1997 r. odbył się IV Ogólnopolski Festiwal Piosenki „O lilię wodną” zorganizowany przez Ośrodek Kultury w Rajgrodzie. Na estradzie położonej na południowym stoku Góry Zamkowej nad brzegiem Jeziora Rajgrodzkiego zebrały się setki ludzi, zabrakło miejsc siedzących na ławkach. Dogodne położenie estrady



umożliwiało siedzenie na zboczach i również swobodne oglądanie festiwalowych zmagani. W tym roku były one wyrównane i na wysokim poziomie, poza nielicznymi wyjątkami. Ogółem w festiwalu udział wzięło 13 wykonawców z pięciu województw. Jury w składzie: Leon Czerwionka, Henryka Rutkowska i Wiesława Zimińska wydało następujący werdykt:

I miejsce Grand Prix - Nagroda Ministra Kultury i Sztuki - Justyna Porzezińska z Bielska Podlaskiego (piosenki: „Muzyczny Anioł” i „Ładna miłość”),

II miejsce - Nagroda Wojewody Łomżyńskiego - Katarzyna Zawadzka z Suwałk (piosenki: „Portofino” i „L'amour existe encore”),

III miejsce - Nagroda Dyrektora Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki UW w Łomży - Zespół wokalny „Rymt” z Grajewa w składzie: Magdalena Piwko, Monika Łojewska, Alicja Zduńczyk (piosenki: „Poprzez bezdroża, poprzez las” i „Czemu pędzisz daleko?”),

IV miejsce - Nagroda Burmistrza Miasta Rajgrodu - Wiesława Doliwa z Woźnejwsi (piosenki: „Z cyganami w świat” i „Lato”),

V miejsce - Nagroda Dyrektora Ośrodka Kultury w Rajgrodzie - Marek Latarowski z Grajewa (piosenki: „Nie rozdziobią nas kruki” i „Jedzie pociąg”),

publiczność przyznała nagrodę również Markowi Latarowskiemu z Grajewa. Natomiast przedstawiciele „Rajgrodzkich Echa” przyznali nagrodę Katarzynie Zawadzkiej z Suwałk.

Już pod koniec występów konkursowych pogoda spletała figla, zaczął padać drobny deszcz. Publiczność usadowiła się pod koronami ogrodnich topól. Wykonawcy mogli kontynuować występy dzięki częściowemu zadaszeniu estrady jakie zostało wykonane jesienią poprzedniego roku. W takich warunkach wystąpił Kabaret Krzysztofa Bujnowskiego z Bartoszcza jako gwiazda tegorocznego festiwalu.



Na prośbę organizatora podajemy listę sponsorów:

Masarnia „Europa” - Bracia Zielińscy, Piekarnia - Bracia Nerkowscy, Stacja Benzynowa - Zdzisław Zalewski, Bar „Smakosz” - Urszula i Andrzej Grajewscy, PTH „Raj” - Lech Dobrzycki, Składnica Wielobranżowa i Sklep „Jędrus” - Andrzej Mikulski, Sklep Wielobranżowy „Dorota” - Dorota i Wiesław Miliszewscy, Sklep Wielobranżowy „Ola” - Monika i Cezary Szulc, S.C. AUTO-PIOMAR - Piotr i Marek Łapszys, Sklep Spożywczo-Przemysłowy „Marta” - Kazimierz Graczeński.

J.S

POMÓŻMY POWODZIANOM

W rajgrodzkim kościele w niedzielę 13 lipca b.r. zbierane były datki do puszek na rzecz powodzian w południowo-zachodniej Polsce. Jak poinformował ks. dziekan Hieronim Mojżuk, zbiórka pieniędzy przekroczyła wszelkie oczekiwania, zebrano ponad 5200 zł.

W dniu 18 lipca w Rajgrodzie dary rzeczowe: woda pitna, środki czystości i artykuły spożywcze zbierali harcerze z Białegostoku.

W niedzielę 20 lipca akcja sprzedaży książek i publikacji zorganizowana przez KSM i TMR przyniosła kwotę 240 zł. Podobna akcja została zorganizowana przez Ośrodek Kultury podczas festynu w dniu 26 lipca.

W dniach tragedii setek tysięcy Polaków z dorzecza Odry i górnej Wisły pocieszającym jest fakt, że jeszcze w naszym narodzie drzemie rzeczywiste dobro i solidarność.

MADEJOWE ŁOŻE

Postęp naukowo-techniczny stwarza wrażenie, że dzisiaj nie należałoby się bać już niczego. Czy tak jest w istocie?

Nadmiar wolności na różnych płaszczyznach i coraz mniej karalności nakazuje tak myśleć i wierzyć w to. Zapewne tak jest, bowiem ostatnie wydarzenia powodziowe w Polsce i wypadek w Beldzie skłaniają do tego, że nie należy się niczego bać i wychodzić śmiało z domu, bo współczynnik zagrożenia na ulicy jest taki sam jak w zamkniętym domu. Te ostatnie tragiczne wydarzenia dowiodły nam, że nie wychodząc z domu możemy utonąć we własnym łóżku, albo również we własnym łóżku możemy zostać roztrzaskani przez tira. Tak więc niekoniecznie zagrożenie utonięciem jest nad wodą, czy na strzeżonej plaży. Niekoniecznie też możemy dostać się pod koła potężnego samochodu chodząc wśród pojazdów na ulicy. Pomijając naszą wolę technika próbuje parkować i garażować w naszych domach, a może i jakiś aeroplan pewnego dnia wylądować na naszym dachu. Nikt nam nie zagwarantuje, że tak się nie stanie.

Ostatni wypadek drogowy w Beldzie, który zdarzył się o godzinie drugiej w nocy w dniu 13 lipca, kiedy to rozbity został dom państwa Romanowskich wskazuje na to, że nawet mieszkając dalej od szosy nie można czuć się bezpiecznie. Kto jest temu winien? Niby wydaje się, że pędzący z nadmierną szybkością pojazd, ale w dobie obecnych zmian prowadzących do wolnej Europy, można wysunąć hipotezę, że dom znalazł się za blisko szosy. Sędzia piłkarski wyciąga żółtą kartkę i pokazuje ją najczęściej uczestnikom wydarzenia, najczęściej tym, którzy są najbliżsi. Można też powiedzieć, że ci państwo z Beldy w wolnej Polsce znaleźli się zbyt blisko tej ulicy i dlatego spotkał ich wypadek.

Tiry niszczą nie tylko domy, drzewa, drogi, pejzaże i piękne okolice, ale też tkankę żywą i duchową. Zmęczeni podróżą kierowcy tych pojazdów pragną udać się na spoczynek jak najszybciej, a jakże często wychodzi to spoczynek wieczny. Problem jest w tym, że nie udają się tam sami,

ale razem z tym wszystkim co zastaną na swej drodze. W 1939 r. między innymi wybuchła wojna o drogę tranzytową łączącą Rzeszę z Prusami. Dzisiaj droga nr 61 i nie tylko, są eksterytorialnymi autostradami Wschodu i Zachodu i jakoś nikt z tym nie walczy. Przejeżdżające tiry sieją spustoszenie na drogach niszcząc wszystko co napotkają, a niejednokrotnie i siebie samych. Gdyby tranzyt był odpłacalny to nasze drogi byłyby już uzbrojone złotymi drutami, a jak jest w rzeczywistości - każdy widzi. Jedni sądzą, że nie należy nic robić, a wkrótce drogi i oni sami ulegną zniszczeniu i problem umrze śmiercią naturalną. Tylko co nam z takiej sytuacji wyniknie? Zostaniemy zmuszeni do podróży powietrznych, morskich lub kolejowych. Produkcja coraz to szybszych i doskonalszych pojazdów drogowych powoduje wprowadzanie na drogach coraz to nowych ograniczeń. Doświadczenie jednak wskazuje na to, że ograniczenia są jedynie dla słabych i wolnych. Ten, który jedzie no-

woczesnym pojazdem jest najczęściej nie do złapania, a jak potrzeba to stać go na wykupienie się. Szybkie i najbardziej nowoczesne auta powinny być zarezerwowane dla wojska, policji, straży, służby zdrowia i dla sportowców uprawiających sporty samochodowe. Wszelkie zło, jeśli nie daje się w całości zlikwidować, niech będzie przynajmniej pod częściową kontrolą. Zanim otworzyliśmy się na Europę należało najpierw wdrożyć program dostosowawczy. Uniknęlibyśmy wszelkiej maści „potopów szwedzkich” przetaczających się też przez nasz kraj i to z każdej strony Półki co to nasi obywatele mieszkający blisko dróg narażeni są na rozbite ściany, powybijane okna i połamane drzwi. Jakież więc będzie stosunek mieszkańców do pielgrzymów, których utrudzonych podróży należy przynajmniej napoić?

Czy tak apokaliptyczną wizję naszych dróg w dobie końca XX wieku wyreżyserował Wielki Mistrz czasu i przestrzeni, czy to tylko człowiek tak zakłócił naturalny porządek rzeczy?

BURAN SZWENDALSKI

SEN

NOCY LETNIEJ...

...może być przerwany i to w sposób dramatyczny. Mogli się o tym przekonać mieszkańcy wsi Belda. W nocy z 12/13 lipca b.r. obudził ich potężny huk i wstrząs całym budynkiem mieszkalnym. Do pokoju od strony drogi - szosy nr 61 prawie wjechała laweta.

„Gazeta Współczesna” określiła ten wypadek jako ekonomiczną katastrofę na drogach w roku 1997. Zniszczeniu uległ Opel Astra, którego kierowca będący w stanie nietrzeźwym spowodował wypadek, jak też ciężarówka wioząca siedem zachodnich wozów osobowych, które zostały rozbite. W momencie kolizji laweta z samochodami, jadąca od strony Grajewa, przewróciła się i sunąc z

dość dużą prędkością wylamała ogrodzenie i uderzyła w drewniany dom. Uderzenie spowodowało wyrwę w zewnętrznych ścianach, rano osoby postronne mogły oglądać wnętrze pokoju, w którym na szczęście nikt nie spał. Wypadek obył się bez ofiar śmiertelnych.

Droga nr 61 jest najbardziej niebezpieczną w Polsce, a może i w całej Europie. Poruszanie się po niej budzi strach u nie jednego kierowcy. Z pewnością piesi na poboczach nie czują się bezpiecznie. Ostatni wypadek powyżej opisany nasuwa następne pytanie: czy mieszkańcy domów położonych przy tej trasie mogą czuć się bezpiecznie we własnych domach?

inf. wł.

SZANOWNA REDAKCJO RAJGRODZKICH ECH

W numerze 39-40 (lipiec-sierpień) Gazety Grajewskiej ukazał się krótki artykuł p. Bronisława Skowrońskiego z Prostek koło Grajewa p.t. „Moje wspomnienia z działalności w NSZ w latach 1942-1945”, w którym zamieszczone zostały informacje nie odpowiadające w pełni zawartych w nim faktom.

1. Autor artykułu pisze, że: „Wykopaliśmy karabiny w choinkach Niedźwieckiego, które ukryła tam policja rajgrodzka”.

Jak wiem, obie choinki znajdowały się koło Pieńczykowa. Policja z Rajgrodu nie zakopała tam żadnej broni ponieważ po wycofaniu się z miasta pomaszzerowała nie w kierunku Pieńczykowa, a do Sztabina koło Augustowa, wzmacniając tamtejszy posterunek policji. Z Rajgrodu wycofało się wraz z Komendantem starszym przodownikiem policji Janem Turoniem 10 ludzi, w tym 7 rezerwistów powołanych do policji. W Sztabinie połączonymi siłami policji dowodził wyżej wymieniony Jan Turoń, z którym spotkałem się ponownie w zabudowaniach Władysława Skowrońskiego wiosną 1940 r. we wsi Solki. Turoń ukrywał się do chwili wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej w okolicach Solk, Pieńczykowa i Kuligów przed NKWD, które za schwytanie jego wyznaczyło nagrodę w wysokości 1000 rubli, co było w tym czasie wysoką sumą. Moja znajomość z Janem Turoniem, którego znałem jeszcze przed wybuchem wojny, nie ograniczyła się do tego jednego spotkania. Pamiętam, że w czasie jednego z tych spotkań brał udział Stanisław Wiśniewski, mieszkają-

cy na Kolonii wsi Solki, o którym wspomniałem w mojej książce p.t. „Aby pamięć nie zginęła”. U Stanisława Wiśniewskiego często nocowali partyzanci z Czerwonego Bagna i okolic. Poszukiwano broni. W czasie rozmowy o broni nigdy Jan Turoń nie ujawnił, że w tzw. choinkach Niedźwieckiego jest jakaś zakopana broń rajgrodzkiej policji. Sam jej potrzebował, ponieważ jej nie posiadał. W świetle powyższego kwestionuję informację p. Bronisława Skowrońskiego o wykopanej broni w choinkach Niedźwieckiego, którą miała zakopać tam policja rajgrodzka.

2. Do legendy należy włożyć informacje p. Skowrońskiego o tym, że chor. Franciszek Chyliński z Woźnejwsi zwerbował około 30 ludzi do NSZ i dużo broni, że do NSZ należało wielu mieszkańców w Pieńczykówku, Solkach, Ciszewie, Łazarzach, że w Czarnej Wsi liczną grupą kierował Wawer Siemaszko ps. „Dawer”. Siemaszko Wawrzyniec, a nie Wawer był żołnierzem ZWZ-AK od 1940 r. i miał ps. Wawer. Nie jest więc prawdą, że działał w NSZ. O jego przynależności organizacyjnej do ZWZ-AK wiem z rozmów z nim w okresie okupacji sowieckiej i niemieckiej, świadczyć o tym również może p. Kazimierz Królikowski z Rajgrodu, jego serdeczny kolega przed i po wojnie, oraz w okresie obydwu okupacji. Wioski, o których wspomina p. Skowroński były wioskami akowskimi. Gdzie podzieli się więc żołnierze NSZ w okresie mobilizacji w Ciszewskich Brzezinach, jeśli organizacja ta posiadała w gminie Belda tylu ludzi i poważne ilości broni (według

p. Skowrońskiego). Z całego obwodu grajewskiego NSZ stanęło do walki z Niemcami około 40 ludzi, z tego z gminy Belda Seweryn Pieńczykowski i Bronisław Skowroński, z Rajgrodu Stanisław Bućko. Wraz z Bućką zdezerterował z posterunku niemieckiej policji w Beldzie Józef Dąbrowski z Czarnej Wsi - niezrzeszony. Taka jest obiektywna prawda o działalności NSZ w rejonie Belda.

Nie odpowiada prawdzie, że: „wiosną 1944 r. na terenie Ciszewskie Brzeziny AK założyła „obóz zbrojny”, dowódcą był kpr. Sienko Wacław ps. „Wiarus”. Wacław Sienko był żołnierzem konspiracji od 1940 r. W latach 1940-1944 był dowódcą grupy dywersyjnej na terenie rejonu Rajgród. Grupa ta nie miała stałego miejsca pobytu. Wiosną 1944 r. nie było w Ciszewskich Brzezinach żadnego „obozu zbrojnego” AK.

To tylko garstka moich uwag do artykułu p. Bronisława Skowrońskiego. Innych nie wymieniam, bo prawdę mówiąc jest ich za dużo. Tworzenie na siłę legendy o działalności NSZ w rejonie Belda nie służy prawdzie o mrocznych latach okupacji sowieckiej i niemieckiej. Lepiej tego nie czynić. Aby jakiś fakt włożyć do kart historii tej ziemi, to spełnić on musi podstawowy warunek - musi być prawdziwy, nie mieć nic wspólnego z fantazją. Jeśli dalszy ciąg wspomnień p. Skowrońskiego miałby być podobny, to nie one nie wyjaśniają, a jeszcze bardziej zagmatwiają historię ziemi rajgrodzkiej.

JAN ORZECZOWSKI

ZAMIAST SIĘGAĆ GWIAZD

Lato 1997 r. zaczęło się bardzo obiecująco, zarówno pod względem pogody jak i innych doniosłych wydarzeń w dziedzinach nauki, gospodarki, polityki... Szczególnie oczy całego świata zwrócone były na lądowanie amerykańskiej sondy kosmicznej na Marsie, najbliższej planecie Ziemi w naszym słonecznym układzie. Wszyscy chłonili wiedzę na temat tej planety, którą potocznie i nie bez powodu nazywamy „czerwoną”. W przybliżeniu Mars jest dwukrotnie mniejszy od Ziemi. Rok marsjański trwa dwa razy dłużej niż ziemski, a doba jest tylko o pół godziny dłuższa. Nachylenie osi Marsa do płaszczyzny jego orbity jest niemal identyczne jak Ziemi. Natomiast atmosfera marsjańska jest bardzo rzadka i przypomina atmosferę Ziemi na wysokości kilkudziesięciu kilometrów. Stąd też ciśnienie panujące na powierzchni „czerwonej” planety jest stukrotnie mniejsze niż ziemskie. Rzadkość atmosfery powoduje duże różnice temperatur w czasie doby. Podczas nasłonecznienia temperatura może przekraczać +30 stopni Celsjusza, zaś w nocy spada znacznie poniżej -100 stopni. Obecne lądowanie amerykańskiego statku bezzałogowego, które odbyło się w dniu narodowego święta USA (4 lipca), znacznie podniosło poziom wiedzy na temat naszej sąsiedniej planety. Człowiek potrafi konstruować pojazdy kosmiczne, które w przeciągu siedmiu miesięcy osiągają Marsa, potrafi skonstruować roboty z pokładowymi komputerami, które pobierają próbki marsjańskiego gruntu i przesyłają kolorowe zdjęcia, na których widać czerwony kolor Marsa i jego niebo o różowym zabarwieniu. Z pewnością w „marsjańskiej noc”, kiedy to naukowcy snuli już rozważania na temat możliwości pozyskania wody na Marsie i w konsekwencji do utworzenia tam warunków podobnych do ziemskich, można te chwile było porównać do dreszczyku podniecenia kiedy to przed laty amerykańscy astronauty lądowali na Księżycu.

Drugą datą kiedy to oczy całego świata, a szczególnie nas Polaków zwrócone były na Madryt, był to tzw. szczyt NATO, podczas którego „szesnastka” postanowiła rozszerzyć pakt proponując członkostwo dla Polski, Czech i Węgier. Tak więc 8 lipca nastąpiło coś, co przed kilkunastu jeszcze laty wydawało się być niemożliwe. Pakt Północnoatlantycki zaproponował członkostwo dla byłych państw z przeciwstawnego niegdyś bloku militarnego jakim był Układ Warszawski. Jest to z pewnością skutek zmian demokratycznych w całym byłym bloku wschodnim, ale też usilne dążenie kolejnych ekip rządzących do zachodnich struktur militarnych i gospodarczych.

Wizyta prezydenta USA B. Klinton w Warszawie wraz z całą świtą administracji amerykańskiej, a zwłaszcza spotkanie ze społecznością Warszawy na Placu Zamkowym w dniu 10 lipca b.r. urosła do rangi narodowego festynu. Przy okazji przypomniano historyczne więzi łączące Stany Zjednoczone i Polskę, które zawsze podkreśla się podczas takich spotkań na najwyższym szczeblu. O jedności elit politycznych i całego polskiego społeczeństwa do wojskowego soju-

szu z NATO świadczą chociażby słowa prezydenta A. Kwaśniewskiego o roli jego poprzednika (L. Wałęsy) w dochodzeniu do członkostwa w pakcie. Inna sprawa, że pomimo politycznych antypatii, prezydent A. Kwaśniewski w tej sytuacji i w tym miejscu nie mógł inaczej powiedzieć. Jeszcze w NATO nie jesteśmy, dopiero zaproponowano nam wejście w owe struktury najpotężniejszego paktu wojskowego na świecie. Gwarancja bezpieczeństwa w tak elitarnym towarzystwie pociągnie za sobą ogromne koszty. Cóż, za komfort bezpieczeństwa trzeba płacić. Zmiany techniczne w naszej armii są konieczne od lat. Mogliśmy się o tym przekonać już w pierwszych dniach powodzi, kiedy to wojsko nie potrafiło sprostać podstawowym wymogom technicznym; amfibie tonęły, reflektorom brakowało żarówek, łączność zawodziła.

Kiedy piszę te zdania w dniu 18 lipca 1997 r. nie sposób oprzeć się refleksji na temat bezsilności człowieka i jego technicznym wynalazkom wobec nieokiełznanej potęgi żywiołu. Dzień dzisiejszy został ogłoszony dniem narodowej żałoby. Jakoś szybko przysłał czar i rozkoszowanie się lądowaniem na Marsie i szczytem państw NATO, kiedy okazało się, że prawie jedna trzecia Czech i połowa polskich województw dorzeczy Wisły i Odry została dotknięta powodzią. Jakże małe okazały się wynalazki techniczne wobec wielometrowej fali na Odrze, która zalała Racibórz, Opole i Wrocław. Setki wsi zalała woda skażona ściekami komunalnymi i wszystkim co człowiek potrafił wyprodukować i nie potrafił zubożyc trujących odpadów. Tysiące hektarów skażonej gleby, zniszczone uprawy, zrujnowane domostwa, podłe zwierzęta i ludzkie ofiary śmiertelne. Ktoś powiedział, że tak musiał wyglądać potop. Z tą chyba najistotniejszą różnicą, że wówczas wody pitnej było pod dostatkiem, a dzisiaj wsie i miasta zostały utopione we własnych ściekach.

O winie służb odpowiedzialnych za ostrzeżenie ludności możnaby dyskutować. Powódź nie przychodzi nagle. Można też dyskutować o odpowiedzialności władzy. Faktem jest niezaprzeczanym, że od stuleci jest to na terenie Polski największa powódź. W tym stuleciu w dorzeczu Odry ogromny kataklizm przeszedł w 1903 r., a w dorzeczu Wisły, na Podkarpaciu w 1934 r. zalanych zostało ponad 200 tys. ha gruntów. Dreszcze przechodzą po skórze, jakże inne od owych marsjańskich, kiedy synoptycy pogody zapowiadają kolejne intensywne opady deszczu na południowo-zachodnim terenie naszego kraju.

W momentach trudnych potrafimy jednoczyć się i mamy w tym czasie tego liczne przykłady. Cała Polska została ogarnięta spontaniczną akcją pomocy powodzianom. Kataklizm ten udowodnił nam jak bardzo jesteśmy słabi i mali. Jak bardzo uzależnieni jesteśmy od wynalazków technicznych i wystarczy pozbawić, zwłaszcza miasta, energii elektrycznej, komunikacji, wodociągów i kanalizacji... a następuje kompletny paraliż życia społeczeństw. Powódź udowodniła nam jak bardzo pędzimy za nowoczesnością i lepszym życiem, za materialnym konformizmem, zapominając o groźbie

ewentualnych sytuacji skrajnych. Czy każdy kataklizm ogromem ofiar musi nam przypominać, że na naszej planecie Ziemia są miejsca szczególne gdzie trzęsienia ziemi, cyklony, czy też powodzie są nieodłącznym elementem ludzkiego życia? Jak ogromne koszty pochłonie likwidacja skutków powodzi, niektóre będą tak wielkie, że aż niewymiernie. Środki finansowe na ewentualne zabezpieczenie i odpowiednie technologie budowlane, przemysłowe, drogowicze, telekomunikacyjne... włożone w odpowiednim czasie byłyby duże, ale procentowałyby na przyszłość. Zamiast sięgać gwiazd" weźmy się lepiej za wszechstronny rozwój naszego ziemskiego bytowania i to poczynając od najmniejszej ojczyzny, od własnego gospodarstwa, wsi, miasta, gminy... W Kosmosie panuje ład i porządek, a my jesteśmy jego częścią, więc nie czynimy chaosu. W ewolucyjnej drodze ku wyższym pułapom dojdziemy w przyszłości do gwiazd. Uporządkujmy najpierw nasze przyziemne sprawy, poczynając od każdego z nas z osobna, bo ład w nas i wokół nas jest podstawą naszego rozwoju.

JANUSZ SOBOLEWSKI

Jak można podziwiać cudny porządek, jakim Bóg nasz kieruje wszechświatem, nie poczuwając się do uporządkowania życia, do zdobycia cnót, do przyznania najpierw i we wszystkich rzeczach Stwórcy jako źródło wszystkiego dobra.

MIKOŁAJ KOPERNIK „DE REVOLUTIONIBUS”

„Tajemnice światów, które stworzył Bóg, kryją się w mgławicach. Niepojęte przestrzenie wypełnione tymi mgławicami stanowią dla oczu astronoma, patrzącego przez wielki teleskop zdumiewającej piękności obrazy, których potęga i delikatność oddana została lepiej, niż w pierwszorzędnych dziełach Rembrandta.”

JOHANN HAGEN (współczesny astronom) „O gwiazdach zmiennych”

KU GWIAZDOM

O Panie, Panie nasz,
jak niepojęte jest imię Twoje po wszystkiej ziemi?
W obliczu Twoich niebiosów, które oglądam,...
w obliczu księżyca i gwiazd, które stworzyłeś,
czym jest człowiek, że o nim pamiętasz...?

Słowa Pisma Świętego, które astronauta zostawili na księżycu.

NA PIELGRZYMIM SZLAKU

W tym roku piąty już raz ks. kanonik Hieronim Mojżuk jako kierownik poprowadził pieszą pielgrzymkę diecezji ełckiej na Jasną Górę. W dniu 26 lipca pod wieczór do rajgrodzkiego sanktuarium przybyła grupa augustowska, by następnego dnia po mszy św. odprawionej wczesnym rankiem wyjść na etap prowadzący do Elku. W poniedziałek 28 lipca po z ełckiej katedry wyruszyły prawie wszystkie zasadnicze grupy.

Pielgrzymowanie ma bardzo stare pochodzenie, a jak wielu powiada: jesteśmy pielgrzymami tego świata. Od zamierzchłych czasów ludzie pielgrzymują do miejsc kultu. Czas spędzony na pielgrzymce to wspaniałe i swoiste rekolekcje

w drodze. Czas w marszu po ok. 30 km dziennie to nie tylko wysiłek fizyczny, ale również duchowy. Modlitwa, śpiew, roważania i konferencje są nieodłącznym elementem każdego dnia. Pobierany wysiłek w sferze ciała i ducha to wspaniała obóz kondycyjny, zarówno fizyczny jak i duchowy. Jakże człowiekowi końca wieku, uwikłanemu w pędzie codzienności, potrzeba czasu na oderwanie się od tej pędzącej rzeczywistości, by zagłębić się w rozważaniach nad sensem ziemskiej gonitwy. Codzienny kontakt z naturą sprowadza się do odzyskania harmonii ludzkiego życia i wyczerpania się na Słowo Boże.

Mieszkańcy Rajgrodu i okolicznych wsi mogli drugi już raz

przyjąć pod swój dach pielgrzymów. Nakarmić i dać posłanie utrudzonym ciałom po całodziennym marszu - to wkład w pielgrzymie dzieło. Jakże ciepło i z sentymentem wspominam tych wszystkich, którzy podczas mojego pielgrzymowania wynosili na drogę napoje i kawałek chleba. Niezatarłe pozostaną widoki Kurpiów i mieszkańców Mazowsza, którzy przerywając zniwo pozdrawiali pielgrzymów. Jakże często mieszkańcy całej wsi wychodzili przed domy, by stojąc wśród dojrzałych łąnów zbóż śpiewem witać przybywających.

W obliczu Dobra człowiek staje się dobry, albo przynajmniej lepszy.

Warto więc czynić dobrze.

J. S.

SPOTKANIE AUTORSKIE

W dniu 15 lipca 1997 r. w Bibliotece Pedagogicznej w Augustowie odbyło się spotkanie autorskie z p. Janem Tarnackim autorem tomiku poezji pt. „Księżyc mojego ojca”. W spotkaniu udział wziął również p. Janusz Sobolewski, który przedstawił działalność wydawniczą Towarzystwa Miłośników Rajgrodu i historię powstania „Rajgrodzkich Ech”. Pani Józefa Drozdowska (organizator spotkania) przedstawiła zebranym dotychczasowy dorobek literacki p. J. Tarnackiego, szeroko omówiła ostatnio wydany tomik poezji. Następnie autor przeczytał wybrane utwory. Zebrani podkreślili walory poezji Jana Tarnackiego, który dotykając wyższych wartości jakże często posługuje się pewną dozą ironii i satyry. Jak sam podkreślił, jego poezja bierze się z

życia, ale przede wszystkim z tego przeżywanego poprzez niedziele i święta, kiedy jakże często zastanawiamy się nad sensem życia i wartościami wyższego rzędu.

W toku dyskusji wiele czasu poświęcono na temat związany z działalnością prasy lokalnej. Na spotkaniu zebrali się stali współpracownicy „Rajgrodzkich Ech”: Henryk Milewski, Janusz Sowiński i Henryk Ciecuch. Obecny na spotkaniu redaktor naczelny „Przeglądu augustowskiego” Krzysztof Anuszkiewicz przekazał na ręce przedstawicieli „Rajgrodzkich Ech” komplet dotychczas wydanych numerów oraz ostatnio wydaną publikację staraniem Stowarzyszenia Inicjatyw Społeczno-Gospodarczych w Augustowie im. Króla



Zygmunta Augusta pt. „Sanktuarium maryjne w Studzienicznej”. Postanowiono wymieniać każdy następny numer wydany przez każdą ze stron.

Spotkanie upłynęło w miłej i przyjacielskiej atmosferze.

inf. wł.

LATO NAD RAJGRODZKIEM

W samym Rajgrodzie można trafić wolne miejsce w hotelu lub w zajeździe „Raj”. Coraz więcej miejsc proponują kwatery prywatne, a szczególnie atrakcyjne warunki spędzania urlopu, nawet najkrótszego, proponują gospodarstwa agroturystyczne. Ceny w tych gospodarstwach są szczególnie przyciągające, doba bez wyżywienia wynosi od jednej osoby od 15 do 20 zł. Można również skorzystać z gospodarskich dań i wszyst-

kiego co świeże: mleko, warzywa, owoce...

Z przykrością należy stwierdzić, że kolejny już rok miasteczko Rajgród, posiadające wybitne walory turystyczne, nie zostało przygotowane do sezonu.

- Dlaczego nie macie przynajmniej jednej plaży?

- Co to za pomost, na którym można połamać nogi?

- Dlaczego wygląd Góry Zamkowej odstrasza, a powinien przyciągać.

- Dlaczego na brzegach panuje taki brud i samowola?

Zadajmy jeszcze jedno pytanie:

- A dlaczego z tym wszystkim zbulwersowani goście i stali mieszkańcy Rajgrodu zwracają się do Towarzystwa Miłośników Rajgrodu?

200 LAT HYMNU NARODOWEGO

Końcowe lata wieku XVIII są bezprzykładowym wysiłkiem narodu polskiego w ratowaniu własnej państwowości. Rzeczpospolita szlachecka pod panowaniem Stanisława Augusta pomimo wewnętrznego rozkładu i zewnętrznych zagrożeń potrafiła wznieść się na szczyty nowatorskich myśli, zarówno w sferze publicznego oświecenia jak i politycznej organizacji państwa. To przecież już po pierwszym rozbiórce (1772 r.) podjęto wysiłki ratowania państwa. Sejm Wielki obradujący w latach 1788-92 doprowadził do uchwalenia Konstytucji 3 Maja (3 maja 1791 r.) pierwszej konstytucji na kontynencie europejskim i drugiej, po amerykańskiej, w świecie. Drugi rozbiór Polski, Insurekcja Kościuszkowska i ostateczny trzeci rozbiór dokonany przez Rosję, Prusy i Austrię w 1795 r. to pasmo wielkich wydarzeń i narodowych tragedii w latach kolejno postępujących po sobie. Długo możnaby rozwodzić się na temat przyczyn utraty niepodległości, ale jedno jest pewne, że potężnym wówczas sąsiadom Polski nie zależało na godzeniu się na istnienie naszej odrębności narodowej i kulturowej. Jak sępy rzucili się aby rozszarpać wielowiekową tradycję i spuściznę Piastów i Jagiellonów. Wysiłek intelektualny i militarny narodu z tak wielkimi tradycjami na nic się wówczas zdał, ale jak się później okazało - miał procentować w przyszłości.

Walka polskich patriotów spowodowała, że po upadku Powstania Kościuszkowskiego liczne rzesze Polaków, chcąc uniknąć niewoli, zmuszone były do emigracji. Rewolucyjna wówczas Francja i jej hasła równości, wolności i braterstwa przyciągały rzesze polskich wygnańców. Znaleźli się tam politycy, generałowie i ludzie kultury. Zarysowały się dwa poglądy na sprawę odzyskania utraconej wolności: jeden umiarkowany - nawiązujący do idei zawartych w majowej konstytucji, który reprezentowali m.in. Bars i Wybicki, a także drugi określany jako jakobiński - głoszący radykalne hasła zrównania wszystkich stanów i wolności osobistej dla chłopów, którego chociażby zwolennikiem był płk Sułkowski - adiutant Napoleona, zginął w Egipcie w 1798 r.

Generał Jan Henryk Dąbrowski wykorzystał swoje znajomości wśród francuskiej generalicji i w roku 1796 doprowadził do możliwości realnego powstania polskich oddziałów zbrojnych przy boku Francji. On to już przed wybuchem Insurekcji Kościuszkowskiej i w trakcie jej trwania wysuwał śmiałe koncepcje utworzenia nadreńskich legii polskich, które zaatakowałyby naszych wrogów od tyłu i przyczyniłyby się do zwycię-



Jan Henryk Dąbrowski (1755-1818)

stwa Polski i Francji. Przeszkód formalnych było bardzo dużo; przykładowo konstytucja francuska nią pozwalała na zaciąganie do francuskiego wojska obcej narodowości obywateli. W wyniku porozumienia Dąbrowskiego z Napoleonem, walczącym wówczas we Włoszech, zawarto porozumienie umiejętnie wychodząc poza prawne zawirowania. Utworzono Republikę Lombardzką i decyzją ze stycznia 1796 r. postanowiono utworzyć I Legię polską na żołdzie tegoż państewka. Polacy uzyskali polskie mundury, komendę w języku ojczystym i prawo powrotu do kraju w chwili uzyskania niepodległości. Rekrutów zwerbowano z jeńców armii austriackiej, do której wcielano Polaków z Galicji. Wielu też dezercerowało aby dostać się do legionów. Zaciągali się też emigranci i wkrótce legiony liczyły kilka tysięcy żołnierzy.

Generał Jan Henryk Dąbrowski urodził się w 1755 r. Od 1771 r. służył w armii elektora saskiego, przez wiele lat w jego gwardii przybocznej. Od 1792 r. jako pułkownik służył w brygadzie gen. Antoniego Madalińskiego. Jako generał bronił Warszawy na odcinku powązkowskim podczas Insurekcji Kościuszkowskiej, a następnie na czele trzech tysięcy żołnierzy przedarł się do Wielkopolski aby wspomóc tamtejszych powstańców.

Kiedy latem 1797 r. do oddziałów

polskich we Włoszech przybył Józef Wybicki, porwany duchem patriotycznym napisał „Pieśń legionów polskich we Włoszech”, która zaczęła się od słów: „Jeszcze Polska nie umarła, póki my żyjemy...” Od melodii mazura pieśń ta przybrała potem tytuł: „Mazurka Dąbrowskiego”. W 1831 r. stała się naszym hymnem narodowym, a od 1927 r. hymnem państwowym.

Józef Wybicki urodził się w 1747 r.. Uczył się w jezuickim kolegium w Gdańsku, ale już przed ukończeniem szkoły podjął aplikaturę prawniczą. Był poetą i publicystą, działaczem Komisji Edukacji Narodowej na Wileńszczyźnie. Działacz polityczny, często podróżował po Europie. Zaangażowany we władzach Insurekcji Kościuszkowskiej. Zaocznie skazany przez Prusaków na śmierć zmuszony był emigrować.

W legionach panowały prawie braterskie stosunki między oficerami a żołnierzami. Dbano o intelektualny i fachowy rozwój żołnierzy organizując naukę i szkoły. W tym samym czasie gen. Sokolnicki i gen. Madaliński próbowali utworzyć polskie legiony w Holandii. Według nich miały one większą szansę dotarcia do ziem polskich. Natomiast w roku 1799 z polecenia Napoleona Bonapartego mianowany generałem Karol Kniaziewicz zorganizował Legię Naddunajską. Okryła się ona sławą w bitwie pod Hohenlinden w 1800 r.

Żołnierz legionów był bitny i wierzył w osiągnięcie celu. Generałowie i politycy wierzyli w „gwiazdę” Napoleona jako wyzwoliciela Europy od feudalnych monarchii. Rozczarowanie przyszło bardzo szybko, bo już w 1801 zawarto pokój z Austrią w Luneville Polacy stali się czasowo niepotrzebni. Wykorzystano ich do walki z narodem włoskim. Kilka tysięcy wysłano na wyspę San Domingo (Haiti) do tłumienia powstania Murzynów. Niechętnie legioniści walczyli z wojownikami o niepodległość. Po przegranej Francji z Haiti powróciło tylko 300 Polaków. Byli i tacy, którzy postanowili tam osiąść na stałe. Murzyni Polaków traktowali stosunkowo łaskawie. Gen. Kniaziewicz zrzekł się dowodzenia Legią Naddunajską.

Nie przeszkodziło to wszystkemu Polakom dalej ufać Napoleonowi. Na jego życzenie gen. Dąbrowski w 1806 r. w Wielkopolsce zorganizował powstanie antypruskie. Doświadczenie walk w le-



Józef Wybicki (1747-1822)

gionach spowodowało, że w 1807 r. nowopowstała armia Księstwa Warszawskiego dowodzona przez księcia Józefa Poniatowskiego przedstawiała niezłą siłę bojową, co uwidoczniło się chociażby w wojnie z Austrią w 1809 r. Ta sama armia, znacznie rozbudowana, pomaszerowała z Napoleonem na Moskwę w 1812 r. i także doświadczyła goryczy tej wyprawy. Oficerowie i żołnierze stali się załóżkiem kadry armii Królestwa Polskiego. Wielu walczyło w Powstaniu Listopadowym. Legenda legionów była żywa poprzez „Mazurek Dąbrowskiego”. Kiedy w wolnej Polsce spośród kilku pieśni patriotycznych wybierano hymn państwowy, „Pieśń legionów” napisała przez Józefa Wybickiego wygrała rywalizację z takimi utworami jak „Boże coś Polskę...”, „Rota”, „Warszawianka”. Prawdopodobnie było to możliwe dlatego, że już w pierwszych słowach „Mazurek Dąbrowskiego” zawiera się warunek i zarazem stwierdzenie tkwiące głęboko korzeniami w każdej duszy Polaka, a jakże jednoznacznie mówiące o naszej niepodległości i suwerenności:

*„Jeszcze Polska nie zginęła
Kiedy my żyjemy...”*

JANUSZ SOBOCILEWSKI

Na podstawie:
Jan Pachoński „Legiony polskie”, Warszawa 1971,
Józef Andrzej Gierowski „Historia Polski 1764-1864”, Warszawa 1986,
Encyklopedyczny słownik sławnych Polaków, Warszawa 1996,
Jerzy Topolski „Historia Polski”, Warszawa 1994.

PUNKTHANDLOWO-USŁUGOWY

„ROLNIK”

CZARNA WIEŚ 19, 19-206 RAJGRÓD

TEL. (kom.) 090 53 50 60

p. ZDZISŁAW ŁUBOWICZ

OFERUJE W CIĄGŁEJ SPRZEDAŻY:

- * **PASZE I KONCENTRATY**
dla drobiu, cieląt i bydła, trzody.
- * **PREPARATY MLEKOZASTĘPCZE**
dla cieląt.
- * **PŁYNY AGRY LAVAL POLSKA**
do utrzymywania higieny udoju.
- * **KARMNIKI I POIDŁA**
dla drobiu.
- * **POLFAMIX (POLFA KUTNO)**
dla drobiu, cieląt, bydła i trzody.
- * **EKOMIX**
dla drobiu, cieląt, bydła i trzody.
- * **MAŚCI**
do pielęgnacji wymion.
- * **SOLE**
- * **OLEJE, SMARY,
WODA DESTYLOWANA**

PONADTO W SPRZEDAŻY:

- **ŁODZIE ZE SKLEJKI (DLA WĘDKARZY I TURYSTÓW)**
CENY KONKURENCYJNE - ZAPRASZAMY

OKUPACJA I WYCHOWANIE

W ciągu lata 1944 r., a także jesienią i zimą, aż do 20 stycznia 1945 r. w lesie solistowskim, zarówno tym tzw. „gospodarskim” i tzw. „lesie dworskim” były schrony pobudowane przez Niemców, które nazywano bunkrami, gdzie kwaterowało niemieckie wojsko. Bunkrów tych było bardzo dużo, a największe ich skupisko było w „lesie gospodarskim” pod Prostkami (od nazwiska), w miejscu jak najdalej odsuniętym od szosy. W „lesie dworskim” najwięcej bunkrów było pod Regelami i Owczarzami (nazwiska) przy samym polu, również daleko od szosy. Wojsko w tych lasach, poczawszy od czerwca 1944 r. przebywało praktycznie bez przerwy, wymieniały się tylko pododdziały - jedne szły na front, inne z niego powracały. Front w tym czasie stał w Augustowie, na pobliskich jeziorach i Kanale Augustowskim. Dzieliło nas od niego niespełna 20 kilometrów. Część oficerów i podoficerów niemieckich kwaterowała w naszej wsi - Solistówce. Rzadko więc w tym czasie nie było Niemców w naszym domu. Miałem więc codzienny kontakt z nimi. Koło naszych zabudowań stały ich samochody i motocykle, dobrze zamaskowane blandekami, gałęziami lub siatkami maskującymi. Przybywając do nas na kwaterę ważniejsze rzeczy przynosili z samochodów do domu, a następnie je zabierali z powrotem. Te czynności powtarzały się dość często i okupanci angażowali mnie do pomocy, a odmówić im nie mogłem. Pomagałem im bo tak sobie życzyli. Zarazem dla mnie, młodego chłopca była to swojego rodzaju rozrywka i czasami nawet korzystna. Niemcy zazwyczaj za tę pomoc, za te usługi, wynagradzali mi dając cukierki, czekolady, a jak tego nie mieli to dawali drobne pieniądze. Często dawali papierosy i cygara, które nęciły wytwornym zapachem. Lubiłem ten kuszący zapach.

Otrzymywane od Niemców cukierki najczęściej zjadałem sam, a

czasami tylko dawałem rodzicom, a głównie mamie. Papierosy i cygara dawałem dla wujka Makarczyka, który przebywał u nas na wygnaniu, bo tylko on jeden z rodziny palił papierosy. Mój śp dziadek Bujnowski, który także u nas przebywał i był kiedyś palaczem, w czasie okupacji niemieckiej tak zagniewał się na Niemców, jako na naszych wrogów, że ze złości i nienawiści do nich postanowił, że nigdy nie weźmie do ust i nie będzie palił niemieckich papierosów. Słowa swego dotrzymał i nie palił do końca okupacji. Po wyzwoleniu nie powrócił już do nałogu i nie palił do końca swego życia.

Natomiast ja próbowałem palić, bo często brała mnie tzw. „chęćka”. Moi koledzy, rówieśnicy z tej samej wsi, palili papierosy podczas pasienia krów. Mnie jakoś ten nałóg nie wciągał. Być może dlatego, że mój ojciec nie palił, a moja mama bez przerwy mi przykazywała „żeby nigdy nie palił i nie próbował palić papierosów”. Najprawdopodobniej te przestrogi mojej mamy spowodowały, że nigdy nie paliłem papierosów.

Teraz, po latach, sam sobie dziwię się, że podczas okupacji miałem tyle okazji aby wciągnąć się w ten nałóg nikotynowy, który obecnie tak bardzo rozpowszechnił się wśród naszej młodzieży i nawet wśród dzieci szkolnych. Pomagając Niemcom w przenoszeniu ich towarów i urzędzeń miałem ponadto niejednokrotnie okazję do kradzieży. Często miałem chęć aby cokolwiek wziąć, byłaby to kradzież na koszt okupanta, a więc poniekąd usprawiedliwiona. Jakże często miałem już upa-

trzone przedmioty, które chciałem zabrać i schować dla siebie. Układałem nawet plany kradzieży, które... nigdy nie doszły do skutku. Niejednokrotnie teraz dziwię się, dlaczego dla Niemców, naszych wrogów, nic nie ukrałem. Ostatecznie dochodzę do wniosku, że dobrze się stało, bo jak w młodości nie nauczyłem się palić papierosów - tak też nie nauczyłem się kraść. Jedno i drugie zawdzięczam mojej mamie, która mnie od tych złych nawyków uchroniła. U mojej mamy nie wolno było wziąć od kogoś nawet najmniejszej rzeczy bez jego wiedzy. Jeżeli w młodości coś mi się przytrafiło to musiałem natychmiast to odnieść na swoje miejsce skąd wziąłem. Takie wychowanie stosowała moja mama również podczas wojny i okupacji.

HENRYK CIECIUCH



- nie wiem czemu „siada” mi zdrowie.

(rys. J.S.)

„ŁUPASZKA”

(FRAGMENTY)

Jeśli chciało się dotrzeć do Warszawy - i to możliwie szybko - należało posuwać się wprost na południowy zachód. W tym kierunku puszczańskich Podmacharc można się było przedostać paroma drogami.

Przede wszystkim wprost na Augustów, a potem Grajewo, leśnymi drogami przez suchy, wysokopienny las, ale także inaczej, trasą prowadzącą przez bagniste łąki ciągnące się na północ od Biebrzy, kilkadziesiąt kilometrów bardziej na południe. Była to niewątpliwie droga wielokrotnie bezpieczniejsza. O ile suche drogi i dukty leśne w kierunku (dodajmy: zajętego przez Rosjan 23 września) Augustowa, dostępne były nie tylko dla konnicy, ale także dla sowieckich czołgów i samochodów pancernych, o tyle zabagnione, a częściowo gęsto zarosłe łąki i lasy nadbiebrzańskie stanowiły teren w wielu miejscach nie do przebycia. Ponadto nie powinny one być rejonem penetracji: znajdowały się zupełnie na uboczu, a od południa osłonięte były rozlewiskami Biebrzy. Tymczasem kawaleria polska korzystając z miejscowych przewodników mógł a się tędy prześlizgnąć.

Tę właśnie trasę wybrał ppłk Jerzy Dąmbrowski. Szosa Augustów-Grodno, którą przeskoczono pod wsią Krasne, a od której rozpoczął się marsz wśród łąk nadbiebrzańskich, była jednym naprawdę niebezpiecznym miejscem na tej trasie. Tutaj właśnie któraś z buszujących szosami czołówek pancernych rozniosła wysłany naprzód (?) pluton kolarzy...

Trzeci szwadron rtm. Wiktora Moczulskiego przybył do Dolistowa, dużej polskiej wsi, położonej na południowym brzegu Biebrzy, a więc przeciwnym od tego, wzdłuż którego pułk maszerował. W tym miejscu można było przez Biebrzę przejechać promem. Potyczka, która miała tu miejsce odbyła się - według

różnych źródeł 24 września. Najobszerniejsze i najbardziej miarodajne relacje na ten temat tego co wydarzyło się tutaj uzyskałem dopiero w 1995 r. od plut. Feliksa Hoduna, dowódcy poczty dowódcy szwadronu rtm. Moczulskiego, naocznego świadka potyczki. Relację tę przytoczę w całości w fragmencie, który jej dotyczy.

„24 (?) września rano zatrzymaliśmy się na postój we wsi Jaziewo w pobliżu bagien biebrzańskich. Dowództwo pułku kwaterowało wówczas we wsi Wrotki (2 km na północny wschód od Jaziewa, a po tej samej wschodniej stronie Kanału Augustowskiego - TS). Rotmistrz zanim położył się spać, polecił mi, abym zaraz powrócił z pisemnym rozkazem o treści następującej: szwadron wyruszy o godzinie 16, zajmie wieś Dolistowo, i zabezpieczy przeprawę promową przez Biebrzę do nadejścia pułku. Szwadron zostaje wzmocniony przez jedno działo 75 mm, jedną taczankę i jeden ckm na jukach. Maszerowaliśmy zgodnie z rozkazem. Droga wiodła przez podmokłe łąki. Podczas tego marszu zdarzył się nam przykry wypadek. Musieliśmy przejechać przez położony nad małą strugą wąski, drewniany mostek. Jadący dwójkami kawalerzyści bez trudu po mostku przejechali, jednak ciągnące taczkę trzy konie z trudem mieściły się na nim. Pod jednym z bocznych koni ułamał się jeden koniec z pokładu mostu. Koń, spadając z mostku, pociągnął za sobą pozostałe dwa i wszystkie konie wpadły do wody. Utonęły, a były to bardzo piękne wierzchowce. Wypadek ten wywarł bardzo przykre wrażenie na żołnierzach. Zaczęli mówić, że to zły omen - może mieli rację. Do promu doszliśmy około godz. 1 [w nocy - TS] i przeprowadziliśmy się do Dolistowa, które obsadziliśmy od strony szosy. **Do rana czekaliśmy**

na nadejście pułku, ale pułk nie nadciągnął. Wobec tego rtm. Moczulski rozkazał żołnierzom opuścić stanowiska i wycofać się za Biebrzę, ściągając na drugą stronę wszystkie znajdujące się w pobliżu łądzie. Poczta d-cy szwadronu, którym dowodziłem, miała na swoim uzbrojeniu niemiecki (zdobyczny) rkm. Rtm. rozkazał mi, abym wziął ten rkm i zajął stanowisko na prawym skrzydle linii szwadronu. Działo z ckm stały nad brzegiem rzeki nie zamaskowane. Konie akrze stały nad brzegiem rzeki w bardzo rzadkich wiklinach.

Takie rozlokowanie wojska, jak się wkrótce okazało było błędem. **Po południu** [24 września-TS] przyszedł do mnie ułan z rozkazem, abym się zgłosił do rotmistrza, który znajdował się w pobliżu rzeki. Gdy zameldowałem się, rotmistrz wskazał mi koszyk z jedzeniem, który przyniósł kierownik pobliskiej szkoły i powiedział, abym się posilił, bo byłem bardzo głodny. Usiadłem koło koszyka, a rotmistrz odszedł w kierunku żołnierzy zajmujących wyznaczone stanowiska. Ukroiłem chleba i zacząłem obierać ze skorupki gotowane jajko, gdy nagle dał się słyszeć huk motorów i na drodze wiodącej do przeprawy zobaczyłem jadące czołgi. Nasze działo otworzyło do nich ogień na wprost. Pociski padały blisko czołgów, ale szkody im nie wyrządziły. Działo miało tylko w przodku 5 szt amunicji, gdyż jaszcz z amunicją został przy kółku, więc pochwali zamilkło. Nieprzyjacielskie czołgi zaczęły ostrzeliwać nasze pozycje z dział i karabinów maszynowych.

Czołgów było bardzo dużo. Jeszcze jakiś czas strzelał nasz ckm, ale i on musiał umilknąć. Ogień z czołgów zastał mnie na odkrytym, płaskim terenie. Kule bzykały nad głową i padały dość blisko. Postanowiłem skryć się za stogiem siana...”

c. d. n.

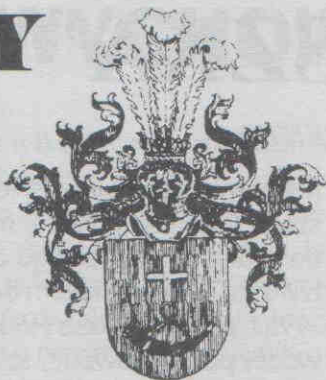
Fragment książki prof. Tomasza Strzembosza pt. „Saga o ‘Łupaszce’ ppłk. Jerzym Dąmbrowskim „

RYDZEWSKY

HERBU

SUCHEKOMNATY

Z RAJGRODZIKI



Rydzewo Kościelne - siedziba rodziny Rydzew- skich

Jak z powyższych danych wynika, Rydzewo to zostało założone przez Rydzewskich, kiedy osiedlili się oni w tej części ziem pojaćwieskich, którą zajęła Litwa. Zaczęli oni kolonizować las rozciągający się między rzeką Elk a starym grodem Jaćwieskim Rajgrodem, zwanym Czarnylas. Początkowo mieszkali oni we wsi Kołaki - Czarnylas, założonej przez Kołakowskich. W czasie popisu ryccerstwa w 1565 r. w Kołakach mieszkali Kasper i Stanisław, synowie Pawła i Wojciech, syn Grzegorza Rydzewscy. W 1561 r. po przyłączeniu Podlasia, w skład którego weszły tereny pojaćwieskie między Grajewem a Augustowem do Korony, złożyli oni przysięgę na wierność królowi. Dopiero między 1589 a 1647 rokiem założyli Rydzewscy koło Kołak wieś Rydzewo-Czarnylas, zwane dziś czasami Rydzewem Kościelnym. Już w wieku XVI niektórzy członkowie rodu przez ożenki porzucili do innych wsi np. przed 1581 rokiem Grzegorz wszedł w posiadanie części wsi Pomiany i Solistówka na północ od Rajgrodu oraz części wsi Szymany - Góra pod Grajewem. Poza tym Grzegorz dzierżawił z Wincentym Rydzewskim grunty we wsi

królewskiej Kossówka, należącej do starostwa rajgrodzkiego. W tejże Kossówce grunty wójtowskie posiadał Łazarz Rydzewski - miernik. Od nich poszły różne gałęzie rodu. Sam Łazarz miał 7 synów (Baltazara, Łazarza, Filipa, Jana, Łukasza, Andrzeja i Kaspra). Tak więc Rydzewscy gromadzili w swych rękach coraz więcej ziemi.

Franciszek Ksawery Rydzewski miał dwu braci: Józefa, urodzonego w 1803 r. i Jakuba oraz cztery siostry: Izabelę, zamężną 1 voto (ślub 19 stycznia 1790 r.) za Ignacym Karwowskim, wojskim wiskim, 2 voto za Franciszkiem Serwańskim, porucznikiem Wojsk Polskich, Annę - zamężną (ślub 18 lipca 1794 r.) za Wojciechem Cybulskim, stolnikiem horodeneńskim i Teklą zamężną za Maciejem Bartochowskim, stolnikiem bielskim.

Z zapisu w Słowniku Geograficznym: wynika, że w 1876 r. oddzielono od dóbr Rydzewo części tworzące dobra Kurejwa i Miecze. Prawdopodobnie bracia Franciszka Ksawerego otrzymali: Józef - Miecze, a Jakub - Kurejwę. Nie jest to jednak pewne. Rydzewo, jak to wynika z wspomnień Elżbiety z Rydzewskich Konarskiej, zostało prawdopodobnie skonfiskowane synowi

Franciszka Ksawerego, Antoniemu po powstaniu styczniowym przez rząd carski.

Opinię tę potwierdza informacja uzyskana od Jerzego Wiśniewskiego, że skonfiskowane Antoniemu Rydzewskiemu w 1863 r. dobra Chmiele-Rydzewo władze carskie w nagrodę za tłumienie powstania styczniowego darowały jakiemuś generałowi rosyjskiemu. Generał ten stale mieszkał w Moskwie, majątkiem nie interesował się i szybko pozbył się darowizny. Rydzewo odkupił Leopold Sasinowski, a jego spadkobiercy ziemi rozparcelowali i rozprzedali jeszcze przed pierwszą wojną światową. Dworu spalonego w czasie powstania nikt nie odbudował. Dlatego wnuczka sybiraka, Antoniego Rydzewskiego, córka Jadwigi z Rydzewskich, Waleria Żukowna, wróciwszy z Syberii do kraju w okresie międzywojennym, darennie szukała śladów siedziby swych przodków.

Tak więc obecnie w Rydzewie nie ma Rydzewskich, potomków Wojciecha, ale w okolicy Rydzewa mieszkają jacyś Rydzewscy, gdyż na miejscowym cmentarzu znajdują się ich nagrobki.

Stoi tam także nagrobek z napisem Józef Sasinowski, obywatel ziemski, żył lat 74, zm. 19 marca 1918 r.

W Rydzewie zwanym Kościelnym stoi nadal drewniany kościółek, zbudowany przez Franciszka Ksawerego Rydzewskiego.

c.d.n.

PODZIEMIA KSIĘDZA KORDECKIEGO?

Pod jasnogórkimi wałami powstaje ogromna sala zgromadzeń.

Będzie taka, jak w czasie szwedzkiego oblężenia.

Pątnicy i turyści przybywający do sanktuarium maryjnego na Jasnej Górze modlą się w kaplicy Cudownego Obrazu, Bazylice, zwiedzają Arsenał, Muzeum 600-lecia, Salę Rycerską, na wałach uczestniczą w drodze krzyżowej. Nie znają klasztornych podziemi.

Może już w przyszłym roku pielgrzymi i turyści będą schodzić do klasztornych podziemi pod wałami. Od strony północno-zachodniej powstaje pod wałami ogromna sala, która na razie jest nazywana salą zgromadzeń, a być może będzie nosić imię ojca Augustyna Kordeckiego, przeora, obrońcy klasztoru przed Szwedami. Sala ma przestrzeń 14 tys. metrów sześciennych. Będzie w niej 900 miejsc siedzących. Do środka prowadzą trzy wejścia. Dwa z dziedzińca klasztornego przed tzw. Starym Świątym. Łuki sklepienia nawiązują architektonicznie do nimbów na obrazie Matki Boskiej Częstochowskiej. Filary i łuki pozostaną surowe, betonowe, bez dekoracji. Ściany będą wyłożone kamieniem działoszyńskim. Jeszcze niżej, pod salą znajdują się garaże.

„Odkrycie” podziemi było trochę przypadkowe. Przed czterema laty w murze, przy bastionie św. Rocha pojawiły się niebezpieczne rysy, pęknięcia. Konieczna była jak najszybsza naprawa. Kiedy przystąpiono do

ratowania wałów, okazało się, że trzeba gruntownie przebudować tę część. Podczas prac doszło do sensacji archeologicznej. Ukazały się fragmenty muru z czasów szwedzkiego potopu, na których Sienkiewiczowski Kmicic kierował obroną klasztoru. Większość, prawie całe mury jasnogórskiej twierdzy zostały rozebrane w czasie zaborów, na rozkaz carski. Tym większe było zaskoczenie i radość historyków, że jednak część ocalała.

Rychło okazało się, że to jeszcze nie wszystkie niespodzianki. Specjalistyczne badania wałów, prowadzone z użyciem specjalnego ultrasonografu, wskazywały, że pod wałami jest pusta przestrzeń. To musiała być pusta piwniczka, kazamaty.

Podczas robót rozbiórkowych ukazały się fragmenty dawnych przejść, pochylni. Tą drogą na bastion św. Rocha musieli przechodzić obrońcy klasztoru. Tędy przetaczano działa. Właśnie od tej strony tzw. kurtyny zachodniej skierowane było główne szwedzkie natarcie.

- Bastion będzie dokładnie zrekonstruowany - mówi Włodzimierz Klema, inspektor nadzoru czuwający nad robotami. - Powstanie wieżyczka obserwacyjna, która jest już częściowo zbudowana. Stanowiska artyleryjskie z replikami armat, kul.

Pielgrzymi i turyści będą mogli wejść na bastion drogą obrońców. Wąskimi przejściami w podziemiach, pochylniami. W kazamatkach będą sale wystawowe. Wyeksponowany zostanie fragment oryginalnego muru.

Ojciec administrator Jacek Toborowicz oprowadza nas po podziemnym labiryncie. Dziś, gdy jeszcze wszystko jest w trakcie przebudowy, łatwo się tu pogubić.

- Ksiądz musi się uczyć budownictwa - żartuje ojciec administrator.

- Trzeba pogodzić sprawy kapłańskie, zakonne z funkcją administratora.

Rozmach prac jest gigantyczny. I niezwykle kosztowny. Klasztorowi trudno jest podołać wydatkom. A na renowację czeka bastion po drugiej stronie. Mur się niebezpiecznie wybrzuszył. Trzeba było nawet część wysadzić w powietrze, żeby uniknąć oderwania ogromnych wapiennych skał.

Kto wie, co odkryją archeolodzy, gdy zaczną się rozbiórka twego bastionu.

Łowcy sensacji i niepoprawni fantaści wierzą, że ukarze się wejście do legendarnego tunelu, który wg ludowych podań miał łączyć Jasną Górę z zamkiem w Olsztynie.

JANUSZ STRZELCZYK

A to ciekawe...

„Przybycie generała Hellera do Grajewa”

W dniu 16 września przybył konno do Grajewa wraz z grupą oficerów generał Józef Haller. Entuzjastycznie witany, po spoczynku dokonał przeglądu stacjonujących wojsk.

Po wizycie u starosty Bera, motorówką straży celnej przypłynął do generała do Rajgrodu, a następnie udał się w dalszą podróż służbową do Suwałk.

Tekst na podstawie artykułu z „Życie i Praca” 1928 nr 25
opracował Jarosław Marczak.

GOTÓW! SŁUŻYĆ BOGU I OJCZYŹNIE

Z ŻYCIA KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA MŁODZIEŻY

przy parafii Narodzenia NMP w Rajgrodzie

20 lipca 1997 r. - Akcja „Kupując u nas pomagasz powodzianom”.

W tym dniu nasz oddział, pomimo złej aury pogodowej i wakacyjnego wypoczynku, zbierał pieniądze na rzecz powodzian południowej i zachodniej Polski. Zbiórka pieniędzy polegała na sprzedaży materiałów (książki, foldery, widokówki...) przekazanych nam przez Towarzystwo Miłośników Rajgrodu, a także publikacji edycji św. Pawła i wiele innych czasopism sprowadzanych przez nas. Wpłacano do nas również dobrowolne wpłaty. Dzięki państwa życzliwej pomocy zebraliśmy 240 zł, za co składamy z głębi serca płynące Bóg zapłać!

Prosimy również o pomoc modlitewną w intencji powodzian.



CAŁUN TURYSKI - MILCZĄCY ŚWIADEK

Całun Turyński to jedna z najcenniejszych pamiątek Męki Pańskiej, ale i zarazem wielką zagadką historii.

Całun od 1578 r. przechowywany jest w kaplicy królewskiej Guarini, katedry w Turynie. Jest to duży kawał płótna o wymiarach 4,36 na 1,10 metra, którym umęczone Ciało Chrystusa owinięte było po zdjęciu z krzyża. Niezwykłość Całunu polega na tym, że odbite na nim plamy krwi i potu dały wspaniały obraz rosłej postaci i Oblicza Boga - Człowieka. Gdy fotograf Secondo Pia wywołał kliszę ze sfotografowaną postacią z Całunu, nie ujrzał na kliszy negatywu obrazu, ale ku swemu zdumieniu ujrzał postać zbawiciela w pozytywie, tak jak na normalnej fotografii.

Całun był wielokrotnie poddawany różnorodnym badaniom. Nie brakło takich, którzy z całym przekonaniem twierdzili, że jest On jednym wielkim oszustwem i został wykonany w średniowieczu na specjalne zamówienie kościoła. Naukowcy stwierdzili jednak, że niemożliwe byłoby podrobienie takiej relikwii przez fałszerza ze średniowiecza

i niemożliwość wykrycia tego przez naukowców dwudziestego wieku.

Naukowcy zdołali ponad wszelką wątpliwość ustalić, że w Całunie znajdowały się skrważone włókniście o wzroście ok. 1,80 m, waga 65 kg, i krwi grupy AB. Mężczyzna ten był biczowany, koronowany cierniem i dźwigał poprzeczną belkę krzyża, do której miał przywiązane ręce. Został do krzyża przybity gwoździami i ukrzyżowany co wskazuje że kara śmierci wykonana była przez Rzymian. Pogrzeb odbył się według zwyczaju żydowskiego, a więc wszystkie fakty ustalone przez naukowców są zgodne z opisami śmierci Jezusa zamieszczonymi w Ewangeliach.

W piątek 11 kwietnia br. ok. godziny 23.00 rozległy się przeraźliwe dźwięki syren „Płonie Katedra” - podawano z ust do ust - „Przecież tam jest Całun!” Gdy przyjechali strażacy w kopule kaplicy szalał ogień. Strażacy odczuli gdy okazało się, że w kaplicy trwa akurat remont, a skrzyżnię z Całunem przeniesiono na ten czas do katedry gdzie ogień

nie poczynił jeszcze tak wielkich strat. Jeden ze strażaków, 44-letni Mario Trematore chwycił za młot i zaczął walić w twardą pancerną szybę, która zabezpieczała relikwię. Udało się! I tym razem Całun uniknął zniszczenia.

W czasie pożaru, jaki wybuchł w 1534 r., Całun omal nie spłonął i do dziś dnia na płótnie widoczne są uszkodzenia. Biskup Torunia, kardynał Giovanni Saldarini, ustanowiony przez papieża „strażnikiem Całunu”, skomentował to jednym słowem „cud”.

Całun to milczący świadek męczeńskiej śmierci Jezusa i chwalebego zmartwychwstania Jezusa, który swym istnieniem potwierdza radosną prawdę w cudowny sposób utrwaloną na płótnie

O Jezu, któryś nam na Świętym Całunie, którym Ciało Twoje Przenajświętsze owinięte było, całej Męki Twojej znaki zostawił spraw miłościwie, abyśmy przez pokorę, pokutę i miłość Łaskę miłosierdzia Twojego otrzymali. Amen.

AVE z KSM

BARGŁOWSKIEJ

30. Orzechówka
Złote orzechy.

Orzechówka, wieś ukryta wśród lasów.
Szczeliste świerki, wyniosłe sosny, wysokie brzozy,
wszystko podszyte leszczyną.

Złota polska jesień. Złote orzechy uwieszone trójka-
mi, parkami, pojedynczo, na gałązkach leszczyny.

Złote orzechy to bogactwo Orzechówki.
Za orzechami uganiają się zwinne wiewiórki,
tancerki leśne.

Przez gąszcze mkną płochliwe sarenki.
Lesną ciszę przerywają nawoływania zbieraczek
orzechów.

Zgrabne ręczki zrywają orzechy

Złote zachodzące słońce. Zbieracze wracają z
weselem do domu.

Niosą koszyki pełne złotych orzechów.

31. Piekutowo.
Siedziba koszykarzy.

Piekutowo-stara, bardzo dawna osada koszykarzy.
Tu powstały ładne kosze, zgrabne koszyki, ozdobne
koszyczki.

W koszach leżały brązowe kapelusze grzybów.
W koszykach czerwieniły się słodkie maliny.

Koszyczki wielkanocne z cudnymi pisankami.

Kosze, koszyki, koszyczki to wspaniałe wyroby
szkafarzy Piekutowa.

32. Pieńki.
Uroczę wianeczki Bożego Ciała.

W Pieńkach zbierają po miedzach pachnące
rozmarynki, wonne koniczyny.

Różnokolorowe świeże wianeczki.

Wspaniałe wianki wiszą pod obrazami.

W kościele.

W Pieńkach sypią się kwiatki z rączek dziewczynek
złotą monstrancją.

z rączek dziewczynek

Procesja. Sypią się kwiatki z rączek dziewczynek
przed złotą monstrancją.

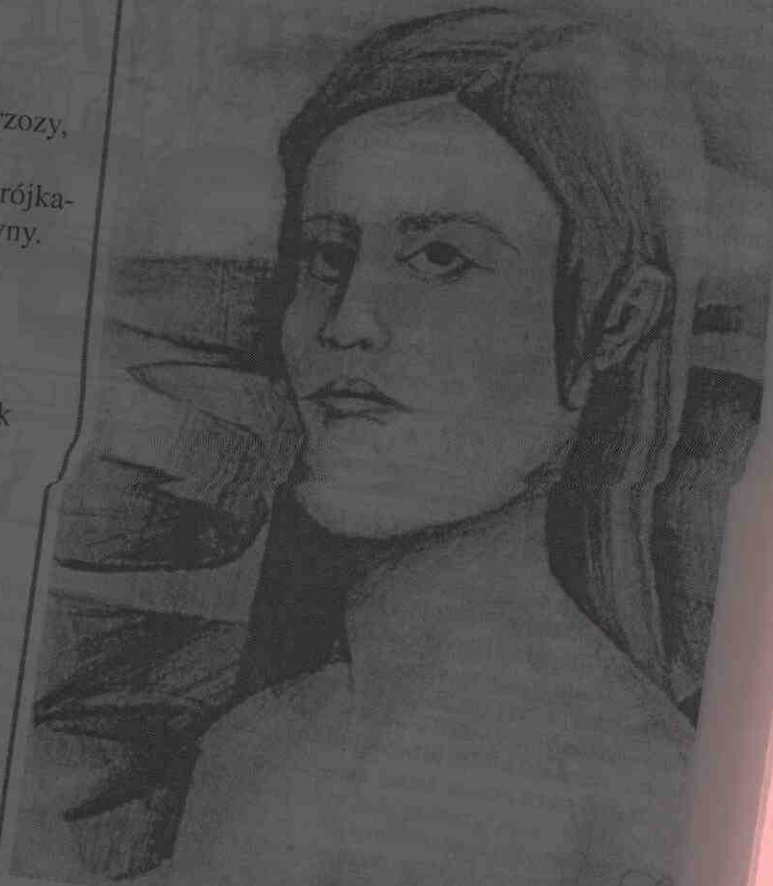
Z dźwiękiem dzwonek i dzwonów kościelnych
płylnie śpiew: Ciebie Boga chwalimy.

Na ścianach w Pieńkach zawisają nowe, świeże
wianeczki.

c. d. n.

mgr Józef Golubiewski

PREZENTACJE



Janusz Sobolewski „Zamyślenie”

UŚMIECHNIJ SIĘ

*

Pytał się ktoś patrona:

„Która lepsza strona,

Powód czy pozwany?”

Rzecz patron - dla prawnika

Jedna korzyść z tego wynika;

Co do racji - pal ją kaci!

Przegram - wygram - klient płaci!”

*

Ludzie, co jadą w góry, są bardzo niemądry.

Naprzód drapią się z dołu na góry,

a jak już są na górze,

to parzą na dole i mówią,
że na dole jest ładnie.

Jak na dole jest ładnie, to na co oni chodzą
i drapią się na góry?

*

Dobry mąż musi być wierny jak pies,
czujny jak motocykl, zakochany jak królik,
gorący jak byk, rozmarzony jak kocur,
a głupi jak osioł, a więc uniwersalne
bydło!

PIĘKNO ZIEMI BARCŁOWSKIEJ

30. Orzechówka
Złote orzechy.

Orzechówka, wieś ukryta wśród lasów.
Strzeliste świerki, wyniosłe sosny, wysokie brzozy,
wszystko podszyte leszczyną.
Złota polska jesień. Złote orzechy uwieszone trójka-
mi, parkami, pojedynczo, na gałązkach leszczyny.
Złote orzechy to bogactwo Orzechówki.
Za orzechami uganiają się zwinne wiewiórki,
tancerki leśne.
Przez gąszcze mkną płochliwe sarenki.
Leśną ciszę przerywają nawoływania zbieraczek
orzechów.
Zgrabne rączki zrywają orzechy.
Złote zachodzące słońce. Zbieracze wracają z
weselem do domu.
Niosą koszyki pełne złotych orzechów.

31. Piekutowo.
Siedziba koszykarzy.

Piekutowo-stara, bardzo dawna osada koszykarzy.
Tu powstały ładne kosze, zgrabne koszyki, ozdobne
koszyczki.
W koszach leżały brązowe kapelusze grzybów.
W koszykach czerwieniły się słodkie maliny.
Koszyczki wielkanocne z cudnymi pisankami.
Kosze, koszyki, koszyczki to wspaniałe wyroby
mieszkańców Piekutowa.

32. Pieńki.
Uroczę wianeczki Bożego Ciała.

Dzieci z Pieńek zbierają po miedzach pachnące
macierzanki, wonne koniczynki.
Wią różnokolorowe świeże wianeczki.
Zeszłoroczne wianki wiszą pod obrazami.
Poświęcenie wianków w kościele.
Procesja. Sypią się kwiatki z rączek dziewczynek
przed złotą monstrancją.
Z dźwiękiem dzwonek i dzwonów kościelnych
płyje śpiew: Ciebie Boga chwalimy.
Na ścianach w Pieńkach zawisają nowe, świeże
wianeczki.

c. d. n.
mgr Józef Golubiewski

PREZENTACJE



Janusz Sobolewski „Zamyślenie”

UŚMIECHNIJ SIĘ

*

Pytał się ktoś patrona:
„Która lepsza strona,
Powód czy pozwany?”
Rzecz patron - dla prawnika
Jedna korzyść z tąd wynika;
Co do racji - pal ją kaci!
Przegram - wygram - klient płaci!”

*

Ludzie, co jadą w góry, są bardzo niemądry.
Naprzód drapią się z dołu na góry,
a jak już są na górze, to patrzą na dół i mówią,
że na dole jest ładnie.
Jak na dole jest ładnie, to na co oni chodzą
i drapią się na góry?

*

Dobry mąż musi być wierny jak pies,
czujny jak motocykl, zakochany jak królik,
gorący jak byk, rozmarzony jak kocur,
a głupi jak osioł, a więc uniwersalne
bydlę!

ZABYTKI WOJEWÓDZTWA ŁOMŻYŃSKIEGO

WRUSUNKU DR. JERZEGO RUDNICKIEGO

PIEKUTY NOWE

Wieś siedzibą gminy. Pierwotnie nazywała się Łopienie. Piekuty założono w początkach XV wieku wieś chrabioszlachecka należąca do Piekutowskich herbu Pierzkała. Piekuty Nowe wzmiankowane w 1676 r. w spisie wsi ziemi bielskiej.

Kościół rozpoczęto budować w 1937 r. wg projektu Feliksa Nichalskiego, ukończony w 1971 r. Neogotycki. Ołtarz główny w charakterze barokowo - klasycystycznym z XIX w. pozyskany z kościoła w Płonce Kościelnej, z rzeźbami barokowymi śś. biskupa i Jana Chrzciciela z około 1700 r. oraz z obrazami z drugiej połowy XIX w. Chrzcielnica rokokowa z około 1750 r. i druga klasycystyczna z pierwszej połowy XIX w.

dr Jerzy Rudnicki



W DOMU „CARITAS”

Powiedziano mi, że zbliżając się do chorych, mam w nich widzieć Jezusa Chrystusa

Oto Chrystus Niepełnosprawny i tu i tam pełno ich nie wiadomo który jest królem żydowskim każdy jest nagi krzyże tylko mają różne

niektórzy otrzymują rentę do tych przyjeżdża rodzina

Chcesz mieć chustę Weroniki otrzyj któremuś z nich usta i brodę po jedzeniu a potem odnieś ją do pralni gdzie pierze się te chusty i inne części garderoby o które nie warto rzucać kości Tylko rąk nie obmywaj po fizjologicznym obrządku miłosierdzia - Piłat wodę zamącił

Chcesz być Szymonem próbuj będzie ci policzone a i rutyna się przyda gdy chcesz czy nie twój krzyż cię odnajdzie

Ciężko się oddycha lizolem i psychotropikalnym powietrzem w domu odosobnienia kalekich Chrystusów

Wyjdź do Ogrodu wśród oliwek mocny sen i chłód

Słońce zaszło a wciąż rzuca cień Ten Dom na Górze którego kamieniem węgielnym czaszka Adama

Jestem prochem zapatrzonym w siebie Panie oślepie mnie a prochem nie pogardź

JAN TARNACKI

„RAJGRODZKI ECHA” - PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW RAJGRÓDU

Redaguje Zespół: Jan Tarnacki, Irena Czerwionka, Maria Fliszewska, Janusz Sobolewski, Zygmunt Tarnacki

Stale współpracują: Józef Golubiewski (Bargłów), Henryk Milewski (Augustów), ks. Stanisław Nowicki (Ostrów Maz.), Leszek Piekarski,

Foto: Janusz Karwowski, Krzysztof Mroziewski.

Adres Redakcji: 19-206 Rajgród, ul. Warszawska 20

Pismo powstaje przy wsparciu finansowym Nadleśnictwa Rajgród.

ISSN 14279037